

Podatek od linków to zautomatyzowana cenzura

15 września 2016

Jest tak źle jak się obawiano. Nowe prawo autorskie w UE może być znacznie gorsze niż zapisy ACTA, które kiedyś wyprowadziły ludzi na ulice. Widać, że Komisja Europejska uważnie słuchała lobbystów, natomiast głos strony społecznej albo jej umknął, albo został celowo zignorowany. Teraz już oficjalnie możemy powiedzieć, że Komisja Europejska szykuje pro-korporacyjną reformę praw autorskich.

Przy okazji wczorajszego orędzia o stanie Unii Europejskiej, ogłoszonego przez przewodniczącego Junckera, Komisja przedstawiła propozycje dotyczące modernizacji prawa autorskiego. „Pragnę, by dziennikarze, wydawcy i autorzy otrzymywali sprawiedliwe wynagrodzenie za swoją pracę, niezależnie od tego, czy jest ona wykonywana w studio, czy we własnym mieszkaniu, czy rozpowszechniana jest za pomocą internetu, czy też poza nim, czy publikowana jest przy użyciu kopiarki czy też linku w sieci” – mówił Juncker.

Niestety ta wypowiedź celnie oddaje to, że przy reformie pominięto potrzeby innych grup – edukatorów, pracowników kultury, użytkowników kultury, także niektórych twórców.

Przedstawione wczoraj wnioski dotyczące praw autorskich mają trzy główne priorytety. Pierwszym z nich jest rzekomo lepszy dostęp do treści. Komisja proponuje „przyjęcie instrumentu prawnego, który pozwoli nadawcom na łatwiejsze uzyskanie zezwoleń, które muszą otrzymać od podmiotów praw autorskich, aby móc nadawać programy online w innych państwach członkowskich UE”.

Ponadto, aby wspomóc rozwój oferty wideo na żądanie (VoD), Komisja wezwie państwa członkowskie do utworzenia organów odpowiedzialnych za negocjowanie umów licencyjnych

(obejmujących usługi transgraniczne) między podmiotami praw do treści audiowizualnych a platformami VoD. Dialog z sektorem audiowizualnym w kwestii licencji i wykorzystywania innowacyjnych narzędzi – takich jak platformy licencyjne – uzupełni ten mechanizm.

Poza tym Komisja wyda 1,46 mld euro z podprogramu MEDIA w ramach programu „Kreatywna Europa”, aby „wspierać rozpowszechnianie treści kreatywnych w różnych krajach”. Te połączone działania będą „zachęcać społeczeństwo do odkrywania programów radiowych i telewizyjnych z innych państw europejskich oraz do utrzymywania kontaktów z ojczyzną”.

Wszystko fajnie, ale czy Komisja Europejska nie obiecywała czegoś więcej? Najwyraźniej nadal będą istnieć zasadnicze bariery terytorialne w dostępie do treści. Komisja Europejska nie zniesie tzw. geoblockingu najprawdopodobniej dlatego, że nie życzy sobie tego przemysł rozrywkowy.

Drugi priorytet to edukacja.

Proponowana dyrektywa ma ułatwić naukowcom w UE stosowanie technik eksploracji tekstów i danych do analizy dużych zbiorów danych. Komisja proponuje również wprowadzenie nowego obowiązkowego unijnego wyjątku, który pozwoli instytucjom zajmującym się dziedzictwem kulturowym na zachowanie prac w formie cyfrowej.

Ponadto zamiarem Komisji jest wprowadzenie ustawodawstwa mającego na celu wdrożenie Traktatu z Marrakeszu w sprawie ułatwienia dostępu do opublikowanych utworów drukowanych osobom niewidomym i słabowidzącym.

Trzecim priorytetem jest „bardziej sprawiedliwy rynek”. Niestety zdaniem Komisji ma to oznaczać „rynek, na którym interesy wydawcy są najważniejsze” (dodajmy: nawet tak ważne, że mogą szkodzić samym wydawcom).

Zacytujmy w tym miejscu fragmenty z komunikatu prasowego

Komisji Europejskiej: „Dyrektywa w sprawie praw autorskich ma wzmocnić pozycję podmiotów praw autorskich w zakresie negocjowania warunków i sposobów płatności za korzystanie z ich treści online na platformach udostępniania plików wideo (np. YouTube lub Dailymotion). Platformy te będą miały obowiązek zastosowania skutecznych środków, takich jak technologia automatycznego wykrywania utworów muzycznych lub audiowizualnych. Dzięki nim podmioty praw autorskich będą w stanie identyfikować swoje dzieła, wydawać zgodę na ich publikację na platformie lub żądać ich usunięcia. Gazety, czasopisma i inne wydawnictwa prasowe skorzystały z przejścia od druku na usługi cyfrowe i internetowe, takie jak media społeczne i agregatory wiadomości. Sytuacja ta doprowadziła do rozszerzenia grona odbiorców, ale odbiła się również na dochodach z reklam i sprawiła, że licencjonowanie i egzekwowanie praw stało się coraz trudniejsze. Komisja proponuje wprowadzenie nowego prawa dla wydawców, które jest podobne do już obowiązującego w UE prawa odnoszącego się do producentów filmowych, producentów nagrań i innych podmiotów działających w sektorach kreatywnych, np. nadawców.”

Tak jak się spodziewaliśmy, komisja wsłuchiwała się w teorie przemysłu muzycznego o istnieniu tzw. „luki wartości”. Zaledwie wczoraj IFPI publikowała raport o tej luce, a dziś dziwnym trafem Komisja odpowiada na problem.

Do tej pory serwisy takie jak YouTube absolutnie dobrowolnie stosowały rozwiązania takie jak Content ID. Powodowało to niezwykle absurdy np. Warner usuwał nagranie kolędy, bo rościł sobie prawa do tej kolędy. Mechanizmy antypirackiej autocenzury nie są doskonałe, ale w przyszłości ich stosowanie może być obowiązkowe. To jest poważne zagrożenie dla wolności komunikowania się w internecie.

Jeśli chodzi o „podatek od linków” to komisja proponuje ni mniej ni więcej tylko wdrożenie rozwiązań, które pozwolą wydawcom domagać się pieniędzy np. za linki do ich tekstów w usługach Google. Podatek od linków jest rozwiązaniem

dwukrotnie niesprawdzonym i można napisać setki stron o jego krytyce.

W marcu 2013 Niemcy przyjęły prawo, które wymaga od wyszukiwarek odprowadzania opłat licencyjnych za wykorzystanie fragmentów tekstów dłuższych niż „pojedyncze słowa lub krótkie fragmenty”. W efekcie w październiku 2014 roku firma Google zapowiedziała, że ograniczy widoczność treści od wydawców. Duży wydawca Axel Springer dał za wygraną i poprosił organizację VG Media, aby udzieliła firmie Google darmowej licencji na korzystanie z jego treści. To była pierwsza porażka „podatku od linków”.

Potem była druga porażka w Hiszpanii. Ten kraj wprowadził nowy rodzaj praw (tzw. „ancillary copyright”) aby umożliwić wydawcom zarabianie na linkach do ich gazet. W reakcji na to Google zamknęła usługę Google News. Co ciekawe, wydawcy protestowali przeciwko zamknięciu usługi tak jakby wierzyli, że Google ma obowiązek utrzymywać nierentowną usługę tylko po to, by im płacić. Przeprowadzone później badania wykazały, że nowe prawo generalnie zaszkodziło rynkowi hiszpańskiemu niszcząc rynek agregatorów wiadomości.

Dodajmy jeszcze, że rok temu w Parlamencie Europejskim przyjęto tzw. raport Redy, który przewidywał zmiany w kierunku liberalizacji prawa autorskiego. Przy okazji Parlament opowiedział się przeciwko ancillary copyright. Co z tego? Komisja Europejska całkowicie zignorowała głos Parlamentu Europejskiego, tym samym ignorując głos Europejczyków.

Jeszcze raz pozwolimy sobie przypomnieć, że o reformie praw autorskich w UE zaczęło się mówić krótko po upadku porozumienia ACTA. Reforma post-ACTA miała dostosować prawo do rzeczywistości cyfrowej. Miała je zracjonalizować i zliberalizować.

Dziś Komisja Europejska proponowała reformę prokorporacyjną, betonującą wady praw autorskich, zawierającą elementy z ACTA i

jeszcze gorsze dodatki. Nie jest to tylko nasze zdanie. Poniżej wypowiedzi przedstawicieli organizacji społecznych, które brały udział w debacie o prawie autorskim UE.

„Celem reformy miało być stworzenie warunków umożliwiających funkcjonowanie Jednolitego Rynku Cyfrowego. Niestety, zaprezentowana przez Komisję propozycja nadal pozostawia wiele kwestii do uregulowania na poziomie krajowym, co raczej różnicuje jeszcze bardziej warunki w krajach UE i oddali nas od harmonizacji. W efekcie Europa nie będzie miejscem, gdzie nowe technologie i kreatywne sektory gospodarki będą mogły się dynamicznie rozwijać” – powiedział Marcin Serafin, szef działu polityk publicznych Centrum Cyfrowego.

„Komisja Europejska faworyzuje interesy wydawców. Tymczasem prawo autorskie powinno dążyć do zbilansowania potrzeb twórców, użytkowników i firm działających na rynku. Komisja zapomniała również, że prawo autorskie musi wspierać interes publiczny, w takich obszarach jak edukacja i nauka” – dodał Alek Tarkowski, dyrektor Centrum Cyfrowego.

„Potrzebujemy reformy praw autorskich, która dopasuje Europę do XXI wieku. Teraz mamy propozycję, która zatruwa wolność słowa, zatruwa europejski biznes i zatruwa kreatywność” – powiedział Joe McNamee z organizacji European Digital Rights.

„Ta antypostępowa propozycja oznacza katastrofę dla wolności wypowiedzi w internecie i dla konkurencyjności europejskich startupów. Na domiar wszystkiego ona uderzy także w wydawców. Jeśli efektywnie wzniesiemy paywalle dla linków na europejskich stronach, platformy internetowe i użytkownicy po prostu będą unikać dzielenia się nimi” – zauważyła europosłanka Julia Reda.

To tylko wybrane krytyczne wypowiedzi. Jest tego znacznie więcej.

Głos w sprawie reformy zabrała także firma Google. Na europejskim blogu Google napisano, że w przedłożonych

propozycjach są rzeczy, które da się lubić. Niestety „są również niepokojące elementy, mając na uwadze że sieć zależy od możliwości dzielenia się treściami przez użytkowników. Dzisiejsza propozycja sugeruje, że utwory zawierające tekst, filmy i obrazy muszą być filtrowane przez usługi online. To efektywnie zmieni internet w miejsce, gdzie przesłane treści muszą być dopuszczone przez prawników zanim widownia będzie mogła je znaleźć” – czytamy na blogu Google. Google zwróciła też uwagę na pomysł rozszerzenia monopolu prawnoautorskiego wydawców prasy. Ten pomysł przyniósł złe efekty w Niemczech i Hiszpanii. Zdaniem Google uderzy to w każdego kto pisze, czyta lub po prostu chce dzielić się treściami. Google zauważyła też, że prawo powinno równoważyć wszystkie interesy, ale najnowsze propozycje nie zapewniają równowagi.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl